

LEON KIERES  
Warszawa

## CZY WARTO ZAJMOWAĆ SIĘ PRZESZŁOŚCIĄ?\*

Możliwość wygłoszenia wykładu w gmachu tak znanej i prestiżowej placówki naukowo-badawczej, jaką jest Instytut Zachodni w Poznaniu, stanowi dla mnie wielki zaszczyt. Pozostaję pod wrażeniem działalności i osiągnięć Instytutu na niwie badania stosunków polsko-niemieckich, zarówno w aspekcie historycznym, jak i współczesnym. W działalności Instytutu Zachodniego dostrzegam także wspólne dla kierowanego przeze mnie Instytutu Pamięci Narodowej pole aktywności, obejmujące dokumentowanie i badanie polskiej przeszłości.

Ustawodawca nałożył na Instytut Pamięci Narodowej i jego prezesa konieczność odniesienia się do przeszłości w trzech płaszczyznach: postępowania karnego w sprawach zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, udostępniania pokrzywdzonym dokumentów zgromadzonych przez służby totalitarnego państwa oraz edukacji publicznej. Zadania te wykonywane są przez trzy pionierzy Instytutu Pamięci Narodowej: śledczy, archiwalny i edukacyjny. Pozwólcie Państwo, że w tym miejscu bliżej przedstawię te trzy pełnione przez IPN funkcje.

Za proces udostępniania pokrzywdzonym gromadzonych przez system komunistyczny w latach 1944-89 wszystkich dotyczących ich dokumentów, które jeszcze w 10 lat po odzyskaniu niepodległości, tj. do końca lat 90., pozostawały tajne, odpowiedzialne jest w IPN Biuro Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów. Udostępnianie tych dokumentów ofiarom zbrodni komunistycznych, a także rodzinom ofiar, które już nie żyją, jest formą symbolicznego zadośćuczynienia. Zadośćuczynienia tym, którym władza komunistyczna odmawiała podstawowych praw człowieka.

Celem działalności Biura Edukacji Publicznej IPN jest ukazanie mechanizmu, który został wykorzystany dla próby urzeczywistnienia obu zbrodniczych ideologii, nazizmu i komunizmu, z hekatombą ofiar. Instytut w tej roli pokazać ma, jak obie ideologie uwalniały swych apologetów i wykonawców od poczucia odpowiedzialności za zbrodnie dokonywane w imię tych ideologii.

---

\* Wykład wygłoszony przez prezesa IPN prof. Leona Kieresa w Instytucie Zachodnim w Poznaniu 21 października 2002 r.

Trzecią wreszcie funkcją Instytutu Pamięci Narodowej jest funkcja śledcza, której celem jest nie tylko ustalenie sprawców zbrodni komunistycznych i nazistowskich oraz postawienie tych, którzy żyją przed sądem, ale także ustalenie i zidentyfikowanie wszystkich ofiar tych zbrodni i wskazanie okoliczności ich popełnienia.

W kontekście tych trzech pełnionych przez Instytut Pamięci Narodowej funkcji, próba odpowiedzi na tak sformułowane pytanie dzisiejszego wykładu może być tylko twierdząca: tak, warto zajmować się przeszłością – chociaż może być to w tym gronie odebrane jako chęć posłużenia się sloganem. Slogan zaś ma to do siebie, jak zauważono, że „(...) liczy się przede wszystkim nie jego sens, lecz oddziaływanie”, bowiem „prawdziwy slogan to taki, który nie daje przeciwnikowi szansy repliki, który wyklucza możliwość jakiegokolwiek odpowiedzi, jakiegokolwiek dialogu i stawia przed alternatywą – milczeć albo powtarzać go”<sup>1</sup>.

Przykładów tak działających sloganów w dyskusji nad potrzebą zachowania narodowej pamięci każdy z szanownych słuchaczy mógłby z pewnością podać wiele. Spróbujmy przeto rozpocząć od pytania: Co jest przedmiotem naszego – Polaków – zajmowania się przeszłością?

W znalezieniu odpowiedzi na tak postawione pytanie posłużę się przykładem jednego z dokumentów, który na zawsze powinien pozostać w naszej pamięci. Jest nim pamiętnik dyrektora Instytutu Anatomii Uniwersytetu Rzeszy w Poznaniu Hermanna Vossa. Autor pisał o sobie:

„Całym swoim jestestwem jestem w swoim światopoglądzie narodowym socjalistą”<sup>2</sup>. I to wyznanie otworzyło drogę do prognozowania przyszłości:

„Naród polski mnoży się dwukrotnie szybciej aniżeli naród niemiecki. I to jest decydujące! Ten jakże prymitywny słowiański naród zagraża pożarciem narodowi niemieckiemu”.

W dniu 2 czerwca 1941 r. autor znalazł sposób na usunięcie zagrożenia. Napisał pod datą Zielonych Świątek:

„Jestem przekonany, że kwestię polską należy rozwiązać zupełnie bezuczuciowo, czysto biologicznie. Musimy ich wytępić, w przeciwnym razie oni zniszczą nas”.

Sam autor rozwinął handel szczątkami ludzkimi pozostałymi po ofiarach realizacji jego ideologicznej wizji, oferując muzeom w krajach okupowanej Europy czaszki i szkielety pochodzące z ciał 4 916 ofiar spalonych w piecu krematoryjnym jego instytutu.

Oto cytat z oficjalnego pisma Muzeum Historii Naturalnej w Wiedniu do Instytutu Anatomii Uniwersytetu Rzeszy w Poznaniu:

<sup>1</sup> O. Reboul, *Kiedy słowo jest bronią. Język i społeczeństwo*, Warszawa 1980, s. 303, 308.

<sup>2</sup> L. Kieres, *Godność Narodu nie jest możliwa bez narodowej pamięci*, „Odra” nr 5/2002 s. 17-19. Oryginał Pamiętnika H. Vossa znajduje się w archiwum Instytutu Zachodniego w Poznaniu.

25 lutego 1942 r.

„Wielce Szanowny Panie,

Jak powiadomił mnie prof. Szeffcik istnieje możliwość zamówienia u Pana przez nasze muzeum czaszek Polaków – kobiet i mężczyzn. Ponieważ cierpimy na dotkliwy brak czaszek polskich typów byłoby wielce wartościowe otrzymanie takich czaszek na potrzeby naszej wystawy. Im więcej, tym lepiej. Oczywiście prosząc o niezwłoczną dostawę, deklarujemy gotowość zapłacenia przedstawionej ceny i pokrycia kosztów przesyłki. Heil Hitler”.

Odpowiedź:

Poznań, 4 marca 1942 r.

„Wielce Szanowny Panie,

Odpowiadając na Pańskie pismo z dnia 25 lutego 1942 r., oferuję Panu czaszki Polaków – kobiet i mężczyzn – w cenie 25 marek za sztukę.

Dostawa może nastąpić w maju lub czerwcu. Mogę podać Panu płeć i wiek indywiduów nie zaś bliższe szczegóły co do osób, ponieważ chodzi o straconych Polaków, których otrzymujemy od prokuratury.

Pragnęłyby jednak poznać Pana szczególne życzenia co do kategorii wiekowych. Czaszek polskich dzieci i nieletnich nie jestem w stanie dostarczyć Panu na bieżąco. Czaszki Żydów 20/50 lat, mogę również Panu zaoferować w cenie 25 marek za sztukę”<sup>3</sup>.

Przytaczam ów makabryczny cennik także w odpowiedzi autorom publikacji i listów kierowanych do Instytutu Pamięci Narodowej, których autorzy, zarzucając także mnie osobiście sprzeniewierzenie się narodowej godności, używają słowa „Żyd” z intencją nadania mu znieważającego znaczenia w porównaniu ze słowem „Polak”.

Czaszki Żydów i Polaków eksponowane obok siebie w tych samych gablotach gabinetu ras Muzeum Historii Naturalnej w Wiedniu miały tę samą cenę: 25 marek za sztukę i dowodzić miały wspólnych cech obu kategorii *Untermenschów* – podludzi.

Instytut Pamięci Narodowej, jego pion śledczy, zbadał m.in. i to za co niemiecki sąd w Poznaniu skazywał na karę śmierci tych Polaków, których czaszki oferował do sprzedaży prof. Hermann Voss.

Odpowiedź na to pytanie znaleziona została w aktach oskarżenia, które się zachowały. Oto fragmenty:

„W pierwszych dniach września 1939 r. polski plebs tworzył przestępcze zbiegowiska, które dopuszczały się ciężkich wykroczeń przeciwko *Volksdeutschem*.

Oskarżona Fiszbach zbliżyła się do niemieckiej kobiety i zadawała jej uderzenia pięściami. Oskarżona wyjaśniła, że na rozkaz polskiego porucznika dokonała tylko przeszukania niemieckiej kobiety i zaprzeczyła jakimkolwiek znęcaniu się.

<sup>3</sup> Jak sądzę nie jest powszechnie znany fakt, że pisany równoległe z pamiętnikiem i cytowaną korespondencją podręcznik anatomii Hermanna Vossa został po wojnie przetłumaczony na język polski i zalecony do studiowania studentom medycyny.

Oskarżona Tabaka, siostra oskarżonej Fiszbach uderzyła niemiecką kobietę damską torebką. Oskarżona zaprzeczyła temu faktowi”.

Z zachowanych aktów zgonu:

„Władysława Fiszbach zmarła 11 listopada 1942 r. o godzinie 6.00 w Poznaniu, ul. Młyńska 1. Przyczyna śmierci: stracenie”.

„Michalina Tabaka zmarła dnia 11 lutego 1942 r. o godz. 6.00, ul. Młyńska 1. Przyczyna zgonu: stracenie”.

Z kolejnego aktu oskarżenia:

„Na polu oskarżonego Śniezka znaleziono w kwietniu 1941 roku zakopany karabin i strzelbę myśliwską. Oskarżony Śniezek wyjaśnił, że broń tę zakopał na jego polu jego wuj bezpośrednio przed wybuchem wojny”.

Z zachowanego protokołu egzekucji:

Poznań, 26 marca 1942 r.

„Dla wykonania prawomocnego wyroku śmierci Sądu Specjalnego z 1 września 1941 roku przybyli dziś o godzinie 6.00 do więzienia karnego w Poznaniu, ul. Młyńska 1:

- Prokurator jako kierujący postępowaniem wykonawczym;
- Zastępca Naczelnika więzienia;
- Protokolant;

Wyżej wymienieni przybyli o godz. 6.19 do pomieszczenia straceń, gdzie oczekiwali kat ze swoim pomocnikiem. Kat zameldował, że urządzenie jest sprawne i że jest gotów razem ze swoim pomocnikiem do wykonania egzekucji. O godzinie 6 minut 20 sekund 10 dostarczony został do sali przez dwóch funkcjonariuszy skuty Stanisław Śniezek. O godzinie 6 minut 20 sekund 27 prokurator wydał polecenie katowi wykonania wyroku. Kat opuścił ostrze gilotyny i ściał skazanego, meldując o godz. 6 minut 20 sekund 32 wykonanie wyroku. Skazany zachował się w sposób opanowany”.

Przytaczam powyższe cytaty nie po to, by epatować okrucieństwem tekstu, lecz po to, by uczynić wyznanie, że lektura tych i wielu innych dokumentów pozostających w archiwum Instytutu Pamięci Narodowej stwarza u wszystkich, którzy je badają i analizują, przekonanie, że musimy wracać do faktów w nich opisanych także po to, by przywrócić godność ofiarom opisywanych zbrodni. I właśnie dlatego, odpowiadając na pytanie zawarte w tytule dzisiejszego wykładu, należy zdecydowanie stwierdzić, że warto i należy zajmować się przeszłością.

Taki jest też sens przepisu ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej, który nakazuje prowadzić śledztwo choćby sprawcy zbrodni już nie żyli, jeżeli ustalenia śledztwa niezbędne są dla imiennego wskazania ofiar zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, chodzi bowiem o to, by wskazać je jako ofiary, które poniósł Naród Polski.

Kwestia tego, czy warto zajmować się przeszłością pojawiła się w naszym kraju wraz z początkiem transformacji ustrojowej, tj. w latach 1989-1990. Aby lepiej zrozumieć sytuację, jaka powstała w Polsce w chwili zmiany ustroju i rodzącego się

z niej pytania: czy niepodległe państwo polskie – III Rzeczpospolita – powinno osądzić zbrodnie dokonane na narodzie polskim? należy cofnąć się do roku 1944. Wtedy właśnie, w końcowym okresie II wojny światowej i bezpośrednio po jej zakończeniu, ukształtowane zostały zasady odpowiedzialności karnej za zbrodnie przeciwko ludzkości.

Nieznany wcześniej ogrom zbrodni nazistowskich przybierających postać także „przemysłowego zabijania”, jak miało to miejsce w komorach gazowych Auschwitz i innych obozach zagłady, zrodził pytanie, według jakich zasad osądzeni powinni być sprawcy tych zbrodni? Pierwsze próby określenia tych zasad podjęte zostały przez prawników polskich jeszcze w trakcie trwania wojny. Na początku 1945 r. ukazała się – w wyzwolonej już części Polski – książka pod znamienym tytułem *Naród zbrodniarz*. Jej autor, profesor prawa karnego Emil Stanisław Rappaport, obszernie uzasadniał pogląd, według którego odpowiedzialność karą za bierne pomocnictwo w zbrodniach nazistowskich powinien ponosić każdy dorosły Niemiec, który przez brak sprzeciwu wobec zbrodni dokonywanych w imieniu narodu niemieckiego stawał się winny udzielenia biernej pomocy organizatorom i bezpośrednim wykonawcom tych zbrodni.

Była to więc próba ustanowienia zasady zbiorowej odpowiedzialności karnej wszystkich Niemców. Jednakże odpowiedzialność karna niemieckich sprawców oparta została zarówno w międzynarodowym prawie karnym, jak i w polskim prawie karnym na zasadzie indywidualnej odpowiedzialności za własny zawiniony czyn.

Zasady te sformułowane zostały w statucie Międzynarodowego Trybunału Wojskowego, znanego jako Trybunał Norymberski, który osądził głównych zbrodniarzy niemieckich w czerwcu 1946 r., oraz kształtowały się w wyrokach amerykańskiego trybunału wojskowego sądzącego także w Norymberdze w następnych latach, i przyjęte zostały za podstawę skazań sprawców zbrodni nazistowskich także w Polsce.

Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, kontynuując proces ścigania tych zbrodni, zajmuje się fragmentem przeszłości wyznaczonym przez ustawowe określenie granic czasu, w którym naród polski stał się ofiarą dwóch totalitarnych systemów: nazistowskiego, a następnie komunistycznego.

W tym miejscu chciałbym powiedzieć nieco więcej o funkcji śledczej Instytutu Pamięci Narodowej. Od jej wypełnienia bowiem zależy będzie wynik konfrontacji z przeszłością, o czym traktuje tytuł niniejszego wykładu.

Istnieje pogląd, według którego zarówno Hitler, jak i Stalin, pozbawieni wykonawców gotowych urzeczywistniać za każdą cenę wszystkie patologie myślenia obu indywidualności, staliby się dożywotnimi pacjentami szpitali psychiatrycznych. Fakt, że znaleźli tak wielu dobrowolnych i ochoczych współpracowników i wykonawców uczynił z ich patologicznego myślenia ideologię, która przyniosła zbrodnicze rezultaty na skalę nieznaną wcześniej w dziejach ludzkości. Gdyby z tej

perspektywy badać zbrodnie nazistowskie i komunistyczne okazałoby się, że jest to zadanie głównie dla psychiatrów. W psychiatrii bowiem istnieje pojęcie psychozy wyindukowanej, która przejawia się zakłóceniem czynności psychicznych każdego „normalnego” człowieka poddanego zewnętrznemu oddziaływaniu; w rozważanym wypadku – oddziaływaniu zbrodniczej ideologii. Innymi słowy, ofiarą psychozy wyindukowanej może stać się każdy, kto ulegając zewnętrznemu naciskowi traci zdolność rozpoznawania znaczenia swych własnych czynów lub kierowania swym własnym postępowaniem.

Jednakże stwierdzenie to odniesione do sprawców zbrodni nazistowskich i komunistycznych stanowiłoby podstawę dla uwolnienia ich od odpowiedzialności za dokonane zbrodnie z tego względu, że we współczesnej kulturze prawnej uznajemy za niepoczytalnego, a więc niezdolnego do ponoszenia winy, każdego, kto z powodu zakłócenia czynności psychicznych nie jest zdolny do rozumienia znaczenia swego zachowania lub kierowania nim.

W konkluzji dojść by należało do wniosku, że nikt nie ponosi odpowiedzialności karnej za zbrodnie popełnione na narodzie polskim, a to z tego względu, że ich sprawcom z powodu braku poczytalności winy przypisać nie można.

Gdyby jednak na potrzeby współczesności wyprowadzić taki wniosek z przeszłości, dziś zabrakłoby zarówno aksjologicznych, jak i prawnych podstaw dla osądzenia zbrodni przeciwko ludzkości, i to zarówno dokonanych przez sprawców odurzonych etnicznym szowinizmem na terenie byłej Jugosławii, jak i dotkniętych obłędem terroryzmu.

Jeśli sięgniemy do przeszłości i poddamy ją badaniu *sine ira et studio*, stanie się oczywistym, że sprawcy zbrodni popełnionych w imię ideologii, którzy argumentowali: „wierzyłem w słuszość sprawy, której służyłem”, zmiierzali w ten sposób do uwolnienia siebie od wszelkiej odpowiedzialności. To nie oni pozbawieni byli zdolności rozpoznania ich własnych czynów, to ich argumentacja miała pozbawić także nas, współczesnych, zdolności dokonywania osądu zbrodni, zrozumienia ich mechanizmów i ustalenia odpowiedzialnych za nie sprawców.

Odwołajmy się do przykładu. W zapomnianym dziś procesie, który toczył się w 1949 r. przed Sądem Apelacyjnym w Bydgoszczy, jeden ze zbrodniarzy nazistowskich Richard Hildebrandt – wyższy dowódca SS i policji w Gdańsku, odpowiedzialny za zbrodnie dokonane na Pomorzu, które kosztowały życie około 58 000 Polaków, przekonywał sąd do filozofii SS następującymi słowami (cytat z protokołu rozprawy):

„SS miała jeden cel idealny: być organizacją, na której można polegać dla reprezentowania ideałów partii. Ideał ten miał się urzeczywistnić poprzez wychowanie typu człowieka, który nie byłby związany z ciasną doktryną partyjną, ale przede wszystkim uważałby się za Niemca i członka społeczności”. By ową wizję zrealizować, „SS zwróciła się do chłopstwa w tej myśli, że uzdrowienie narodu może nastąpić tylko przez wieś, bo inaczej naród jest w niebezpieczeństwie

i zginie”. Zadaniem SS stanowiącym środek dla osiągnięcia tego celu było więc: „Wydostać ludzi z miast i natchnąć ich ideą chłopską”.

Cytowane wyjaśnienia oskarżonego Hildebrandta w zestawieniu z rozmiarami zbrodni dokonanych przez formacje SS mogłyby dać asumpt do przypuszczenia, że oskarżony nie był zdolny do zrozumienia znaczenia rzeczywistej roli, jaką odegrało SS w realizacji ideologii narodowego socjalizmu. Tym bardziej że wyjaśnienia te wskazywać miały całkowitą niemożność zrozumienia dlaczego zarówno w orzeczeniu Trybunału Norymberskiego, jak i w polskim prawie (dekret sierpniowy\*\*) organizacja SS została uznana za zbrodniczą, a sama przynależność do niej traktowana jako przestępstwo. Dodajmy, że poglądy Hildebrandta co do celów SS kształtowały się w latach trzydziestych we Wrocławiu, gdzie – jak wyjaśniał przed polskim sądem – na rozkaz Himmlera tworzył struktury tej organizacji i szybko w niej awansował.

Jeśli dziś wracamy do tego procesu i przychodzi nam badać wynurzenia oskarżonego, to dlatego, że państwo polskie nie opublikowało jak dotąd pełnego wykazu procesów, które toczyły się przed polskimi sądami, w których skazywano sprawców zbrodni nazistowskich. Spośród prawie pięciu tysięcy Niemców, Austriaków i *Volksdeuschów* skazanych przez polskie sądy, powszechnie znane są tylko nazwiska największych zbrodniarzy, takich jak Rudolf Höss (komendant KL Auschwitz), Albert Forster (*Gauleiter* Gdańska i Prus Zachodnich), Arthur Greiser (*Gauleiter* Kraju Warty), Jürgen Stroop (generał SS, odpowiedzialny za likwidację getta w Warszawie).

Fakt, że materiały z procesów innych zbrodniarzy nie były przedmiotem publikacji rodzi pytanie formułowane współcześnie przez historyków i prawników z Austrii i Niemiec: Czy były to procesy uczciwe i czy chodziło w nich o akt sprawiedliwości, czy też stanowiły „zemstę ofiar” (że posłużę się tytułem książki Helgi Hirsch). Generalne pytanie formułowane jest następująco: Czy skazania sprawców zbrodni nazistowskich były przejawem „sprawiedliwości zwycięzców”?

Z dzisiejszej perspektywy niemieccy prawnicy oceniają procesy zbrodniarzy nazistowskich w Polsce jako procesy uczciwe (*fair trials*). Jak napisał o tych procesach wybitny niemiecki znawca Günter Wieland: „Tam, gdzie, tak jak w Polsce, od początku przestrzegano zasad, na których opierał się Trybunał Norymberski, tam wyroki skazujące sprawców zbrodni nazistowskich także dziś budzą szacunek”<sup>4</sup>.

\*\* Dekret z 31 VIII 1944 r. o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw, znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców narodu polskiego [przyp. wyd.].

<sup>4</sup> To, że procesy w Polsce były prowadzone uczciwie, znajduje współcześnie niekiedy zaskakujące potwierdzenie. Przykładem może być sprawa ostatniego żyjącego lekarza z „Instytutu Higieny SS” w KL Auschwitz, dra Hansa Müncha (lat 86). H. Münch, oskarżony w Polsce w 1947 r. w procesie członków tego obozu zagłady, w którym to procesie zapadły 23 wyroki skazujące na karę śmierci, został – jako

Z badań, jakie dziś prowadzi Instytut Pamięci Narodowej, wiemy, że władze państwa polskiego – przeprowadzając procesy przeciwko sprawcom zbrodni nazistowskich – liczyły się z międzynarodową opinią publiczną, czego jednym z dowodów jest złożone w ubiegłym roku zeznanie wysokiego funkcjonariusza służby więziennej, który tak powiedział o przygotowaniach do procesu *Gauleitera* Gdańska i Prus Zachodnich Alberta Forstera:

„Byłem osobiście odpowiedzialny za bezpieczeństwo Forstera, którego wydali nam Amerykanie, po jego aresztowaniu w amerykańskiej strefie okupacyjnej Niemiec w celu osądzenia go w Polsce. Powiedziano mi wtedy – mówił dalej świadek – że po tym, jak Amerykanie wydali nam jednego z najbliższych współpracowników Hitlera, cały świat patrzy na nas, czy będzie on miał uczciwy proces, czy też zostanie zlikwidowany”. Dodać trzeba, że A. Forster został skazany na karę śmierci przez polski Najwyższy Trybunał Narodowy, a jego proces także niemiecki biograf Dieter Schenk w wydanym w ubiegłym roku w Niemczech dziele, po szczegółowym zbadaniu akt procesu, określił jako uczciwy.

Skazywanymi za zbrodnie nazistowskie przeciwko ludzkości byli po wojnie także Polacy, czego dowodem jest m.in. proces, w którym oskarżono 23 polskich mieszkańców miejscowości Jedwabne za współdziałanie w zamordowaniu 1600 żydowskich mieszkańców tej miejscowości. Prawomocnie na długoletnie kary więzienia skazanych zostało ostatecznie 12 Polaków. Także i ten proces spełniał podstawowe warunki uczciwego procesu, choć przyznać trzeba, że nie wszyscy faktyczni współsprawcy tej zbrodni zostali wówczas osądzeni.

Proces wyższego dowódcy SS i policji Richarda Hildebrandta był uczciwym procesem. Spełniał wszystkie warunki określone przez filozofię państwa prawnego, choć Polska w 1949 roku państwem prawnym nie była. (Dziełem przypadku jest, że

---

jedyny – niewinny z braku dostatecznych dowodów winy. Akt oskarżenia zarzucał mu dokonywanie zbrodniczych eksperymentów ma więźniach chorych na malarię. Polski sąd uznał jednak, że dowody przedstawione przez prokuratora nie są wystarczające dla skazania oskarżonego.

Przed dwoma laty H. Münch udzielił wywiadu dziennikarzom niemieckiego tygodnika „Der Spiegel”, przyznając się do tego, że dokonywał eksperymentów medycznych pod okiem swego szefa doktora Mengele, a także uczestniczył w ludobójstwie dokonywanym w Auschwitz, biorąc udział w selekcji ofiar na rampie, skąd kierowano ofiary do komór gazowych. H. Münch powiedział wówczas dziennikarzom następujące słowa: „Selekcja na rampie w Auschwitz miała również swój humanitarny wymiar ze względu na warunki panujące w obozie”, w których żyć musieli ci więźniowie, którzy nie trafili od razu do komór gazowych. W świetle tej wypowiedzi stało się jasne, że Münch kłamał, gdy w 1947 r. zapewniał polski sąd, że jest niewinny, gdyż „nie czynił niczego, co byłoby sprzeczne z etyką lekarską”.

Na wniosek polskich władz niemiecka prokuratura wszczęła w 1998 r. ponownie śledztwo przeciwko H. Münchowi. Śledztwo to jednak zostało po roku umorzono ze względu na to, że stan zdrowia H. Müncha – jak poinformowała niemiecka prokuratura – uległ nagłemu pogorszeniu, co spowodowało, że nie mógł on korzystać świadomie z przysługujących mu jako podejrzanemu praw w postępowaniu karnym.

*Casus* H. Müncha pokazuje dobitnie, że w tych wypadkach, w których brak było wystarczających dowodów winy sprawców zbrodni nazistowskich, polskie sądy wydawały wyroki uniewinniające, odrzucając zbiorową odpowiedzialność za zbrodnie ludobójstwa.



tezy tej broni w tym samym czasie, gdy spotykam się z państwem, prokurator IPN na forum *Academia Baltica* w Lubece, odpowiadając na pytania zainteresowanych sprawą kręgów niemieckiej opinii publicznej).

Wróćmy jednak do akt procesu Hildebrandta, by poznać jego własne wyobrażenie o tym, kto ponosi odpowiedzialność za zbrodnie, których popełnienie zarzucał mu akt oskarżenia sporządzony przez polskich prokuratorów Tadeusza Cypriana i Mieczysława Siewierskiego.

Według słów oskarżonego jedynym odpowiedzialnym powinien być Heinrich Himmler, który dopuścił się zdrady świetlnych ideałów SS. Przed polskim sądem oskarżony Hildebrandt tak mówił o nim jako swym bezpośrednim zwierzchniku i protektorze: „Ten człowiek, którego co drugim, trzecim słowem była ‘wierność’ uchylił się od odpowiedzialności przez tchórzliwe samobójstwo w 1945 r.” Dalej wyznawał: „Jeżeli (...) tutaj dziś stoję, to winę ponosi za to Himmler, gdyż on potrafiłby tę łączność i zawiałości lepiej ode mnie wytłumaczyć”.

W aktach procesu znajduje się apel skierowany do polskiego sądu przez sekretarkę oskarżonego Hildegardę Grünke wyrażony następującymi słowami: „Jeżeli historia kiedyś wystawi ocenę przedstawicielom Trzeciej Rzeszy, to na szczycie sztafet ochronnych (SS – *Schutzstaffel*) stać będzie wyższy dowódca SS Richard Hildebrandt, gdyż chyba żaden z wyższych dowódców SS nie zażywał tak wysokiego poważania, szacunku i popularności, jakie otaczały pana Hildebrandta”. Swą apoteozę przełożonego autorka zamyka stwierdzeniem, że „respektował on prawo, zachowując sens pojęć ‘szczerłość’ i ‘prawda’, i pozostając szefem niezwykłego formatu – szlachetnym człowiekiem”.

Oskarżony Hildebrandt, powołując się na to, że wykonywał polecenia, tak argumentował przed polskim sądem: „Czy mogłem odmówić rozkazowi Himmlera, czy nie? Czy można imputować członkowi SS, żeby siebie, żonę i dzieci wprowadził w największe niebezpieczeństwo, czy nie? Sąd w Norymberdze, tak jak ja to rozumiałem, stanął na stanowisku, że tego nie można wymagać”. Oskarżony mylił się oczywiście, bowiem zarówno w statucie Trybunału Norymberskiego, jak i w polskim dekrete sierpniowym przyjęto jako zasadę, że działanie na rozkaz lub na polecenie władzy państwowej nie zwalnia sprawcy zbrodni od odpowiedzialności karnej za ich popełnienie, choć może uzasadniać złagodzenie kary, jeśli będzie to zgodne z poczuciem sprawiedliwości.

Wyrokiem Sądu Apelacyjnego w Bydgoszczy z dnia 7 XI 1949 r. oskarżony Richard Hildebrandt został skazany na karę śmierci. W swej prośbie o ułaskawienie skazany podnosił, że: „dokumenty oskarżenia nie zawierają ani jednego obciążającego mnie przykładu, który by mógł świadczyć o mojej osobistej srogości lub braku ludzkości” i dalej wyznawał: „Pomimo całego bólu współczesności, jestem szczęśliwy słysząc, że rośnie w świecie liczba tych ludzi, którzy gotowi są pojęcia pokój i sprawiedliwość postawić na czele wszelkich myśli i poczynań jako trwałą podstawę nowych stosunków międzypaństwowych”. Żona skazanego Johanna Hildebrandt tak sformułowała swój apel o ułaskawienie adresowany do prezydenta

państwa polskiego: „Niech Pan spojrzy na świat walczący ciężko o nowy ustrój i nowego człowieka. Mój mąż już dzisiaj jest jego najwspanialszym i przewidyującym zwolennikiem”.

Po tym, jak Sąd Najwyższy w dniu 25 XI 1950 roku utrzymał w mocy wyrok skazujący, a prezydent państwa nie skorzystał z prawa łaski, wyrok ten został wykonany przez powieszenie dnia 10 III 1951 r. w więzieniu w Bydgoszczy.

To, że dziś o procesie przeciwko Richardowi Hildebrandtowi mogę z przekonaniem powiedzieć, że był to uczciwy proces, jest zarówno zasługą sędziów orzekających w tej sprawie, jak i prokuratorów, którzy przygotowali i uzasadnili akt oskarżenia, przedstawiając sądowi niepodważalne dowody pozwalające na przypisanie oskarżonemu sprawstwa i winy.

Nie mogę jednocześnie przemilczeć, że w tej mierze pozostają ciągle istotne i nieprzewyciężone różnice w ocenach prawnych formułowanych na gruncie prawa polskiego i niemieckiego. I także w tym miejscu odwołam się do przykładu.

Dopiero przed kilkoma miesiącami Instytut Pamięci Narodowej otrzymał wydane w 1979 r. postanowienie jednej z niemieckich prokuratur umarzające wszczęte na polski wniosek postępowanie przeciwko żyjącemu wówczas sędziemu, który w Poznaniu w 1942 r. wydał m.in. wyrok śmierci na dwóch Polaków (pragnących uratować Rosjanina przed niechybną śmiercią) oskarżonych o udzielenie pomocy w ucieczce rosyjskiego jeńca. Obaj Polacy zostali skazani na podstawie zarządzenia z dnia 4 XII 1942 r. o postępowaniu karnym przeciwko Polakom i Żydom.

Przepis zarządzenia, na którego podstawie wydano wyrok (część I – materialne prawo karne, ustęp III), miał brzmienie następujące:

„Polacy i Żydzi będą karani śmiercią, a w lżejszych wypadkach więzieniem, jeżeli poprzez nienawistne albo podżegające zachowanie wykazują wrogą antyniemiecką postawę”.

Prokuratura Republiki Federalnej Niemiec, umarzając postępowanie przeciwko przesłuchanemu w sprawie sędziemu, stwierdziła, że wobec braku przeciwdowodów przyjąć należy, że sędzia ów działał w przekonaniu, że prawo, które stosuje jest prawem obowiązującym, a jego zastosowanie jest prawidłowe. Przyjęto jednocześnie, że prawo o postępowaniu karnym przeciwko Żydom i Polakom mogło być przez sędziego uznane za spełniające minimalne warunki norm prawnych, także według kryteriów innych aniżeli narodowosocjalistyczne, i dlatego zasadne jest uznanie, że w okresie wojny mogło i powinno być stosowane.

Argumentacja ta wskazuje dowodnie, że formuła oceny przepisów prawa w kategoriach ustawowego bezprawia skonstruowana w 1946 r. przez Gustava Radbrucha nie dotarła do powszechnej świadomości prawników w państwie prawnym. Przypomnijmy, że Gustav Radbruch stwierdził, iż prawo pozytywne rozumiane jako przepis przestaje być w ogóle prawem, jeżeli gwałci elementarne normy sprawiedliwości, stając się przez to – jak to określił – ustawowym bezprawiem.

Dopiero w 1998 r. niemiecki *Bundestag* uznał ryczałtowo wszystkie wyroki wydane przez nazistowskie sądy za nieważne. Jednak cytowane uzasadnienie umorzenia śledztwa przeciwko zbrodniczemu sędziemu pozostało w mocy. Uniknął on bowiem odpowiedzialności karnej za dokonane przez siebie morderstwa – posiadał tytuł doktora prawa i nazywał się Gottfried Vogel. Sprawę tę Instytut Pamięci Narodowej przedstawił niedawno niemieckiej opinii publicznej.

Formułę Radbrucha zastosowały natomiast w latach 90. niemieckie prokuratury i sądy w postępowaniach karnych przeciwko sprawcom zbrodni komunistycznych popełnionych przez funkcjonariuszy państwa w okresie istnienia NRD.

Ustawa o Instytucie Pamięci Narodowej już w pierwszym swoim artykule nakłada na Instytut obowiązek ścigania sprawców zbrodni nazistowskich, komunistycznych i innych przestępstw stanowiących zbrodnie przeciwko pokojowi, ludzkości lub zbrodnie wojenne, popełnionych na osobach narodowości polskiej lub obywatelach polskich innych narodowości w okresie od 1 września 1939 r. do dnia 31 grudnia 1989 r. Oznacza to, że IPN podejmuje działania w każdej sprawie, w której daje się stwierdzić popełnienie przestępstwa wobec obywateli polskich przez funkcjonariuszy Rzeszy Niemieckiej, państwa komunistycznego, bądź gdy wymiar zbrodni kwalifikuje ją w myśl prawa międzynarodowego jako zbrodnie przeciwko pokojowi, zbrodnie przeciwko ludzkości lub zbrodnie wojenną. Nie ma znaczenia w tych sprawach ani narodowość ofiar, ani narodowość sprawców zbrodni, a jedynie polskie obywatelstwo ofiar. Dlatego prowadzone przez Instytut śledztwa mają za przedmiot sprawy, w których Polacy, Niemcy, Ukraińcy czy Żydzi występują zarówno wśród ofiar, jak i sprawców zbrodni.

Ponadto, jednym z zasadniczych celów prowadzonej przez IPN działalności śledczej jest ustalenie wszystkich okoliczności popełnionych zbrodni i dokonanie ich kwalifikacji prawnej w kategorii zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Jest to droga, na której moim zdaniem winno w państwie prawnym następować przywrócenie ludzkiej godności ofiarom, jako pokrzywdzonym przez zbrodnie przeciwko narodowi polskiemu, a niekiedy i tym, którzy dopuścili się tych zbrodni.

Pierwszym aresztowanym na wniosek prokuratora IPN sprawcą zbrodni nazistowskich był mieszkający w Polsce Henryk M., który w zamian za obiecanie „zniemczenie” brał dobrowolnie udział w 1942 r. w mordowaniu ofiar w samochodach-komorach gazowych w mieszczącym się na terenie okupowanego państwa polskiego obozie natychmiastowej zagłady w Chełmnie n. Nerem (Kulmhof).

Proces Henryka M. (76 lat) zakończył się w 2001 r. Oskarżonemu groziła kara dożywotniego więzienia – na podstawie obowiązującego od 1944 r. dekretu, który ustanowił odpowiedzialność karłą za branie udziału w nazistowskim ludobójstwie. Henryk M. skazany został na 8 lat pozbawienia wolności.

Jednocześnie prowadzonych jest 270 śledztw w sprawach zbrodni nazistowskich, które w zależności od ich wyników będą przekazywane do dalszego ich prowadzenia także władzom innych państw.

Przykładem z działalności IPN może być śledztwo podjęte ponownie w wyniku pokazania przez brytyjską telewizję filmu pt. „SS w Wielkiej Brytanii”, który wywołał poruszenie brytyjskiej opinii publicznej. Autorzy filmu ujawnili, że po wojnie w Wielkiej Brytanii znalazło schronienie 8000 SS-manów narodowości ukraińskiej z 14. Dywizji SS *Galizien*. Około 1500 spośród nich mieszka obecnie na terenie Wielkiej Brytanii. Wśród nich mogą znajdować się również sprawcy zbrodni popełnionych na Polakach w okresie hitlerowskiej okupacji. Podkreślić jednak trzeba, że wg prawa polskiego uległa przedawnieniu karalność za samą przynależność do SS (którą Trybunał Norymberski uznał za organizację zbrodniczą). Warunkiem odpowiedzialności karnej sprawców zbrodni nazistowskich jest przeprowadzenie dowodu, że konkretny sprawca brał udział w dokonaniu zbrodni przeciwko ludzkości, w tym ludobójstwa, albo zbrodni wojennych.

Celem prowadzonego obecnie śledztwa jest ustalenie, czy wśród żyjących w Wielkiej Brytanii byłych SS-manów 14. Dywizji SS *Galizien* znajdują się tacy, którym można by udowodnić udział w konkretnych zbrodniach.

Równocześnie prowadzonych jest ponad 300 śledztw w sprawach zbrodni komunistycznych, dokonanych nie tylko w okresie stalinizmu w Polsce, tj. w latach 1944-56, ale także do końca istnienia komunistycznego państwa, tj. do 1989 r.

Wśród prowadzonych śledztw są i takie, które mają za przedmiot zbrodnie dokonane przez Polaków po wojnie na ofiarach innej narodowości: Niemcach, Ukraińcach, Żydach.

Obecnie trwa proces byłego komendanta obozu utworzonego bezpośrednio po wojnie dla cywilnej ludności niemieckiej w Łambinowicach. Oskarżony w tym procesie Czesław G. dopuszczał się zabójstw niemieckich więźniów tylko za to, że byli Niemcami.

W tym samym jednak czasie, w latach 1944-1956, władze w Polsce dopuszczały się licznych zbrodni na tych, których określano jako przeciwników politycznych, „wrogów ludu”, „zmiernających do obalenia przemocą ustroju ludowego państwa”. Jednym ze sposobów fizycznej eliminacji tych, w których władza komunistyczna widziała swoich potencjalnych przeciwników, były procesy sądowe, w których często nie starano się zachować nawet pozorów przestrzegania podstawowych zasad prawa. W procesach tych zapadały wyroki, także skazujące na karę śmierci, z naruszeniem elementarnych zasad stosowania prawa. W ten sposób ówczesne władze wykorzystywały wymiar sprawiedliwości jako narzędzie fizycznej likwidacji rzeczywistych lub domniemanych przeciwników politycznych. Znamienne jest to, że wśród ofiar zbrodni komunistycznych byli także bohaterowie walki z niemieckim okupantem. Wydawano ich jako wrogów politycznych Rosjanom, skazywani też byli przez polskie sądy na surowe kary, także karę śmierci.

Na karę śmierci skazany został m.in. legendarny generał Armii Krajowej August Emil Fieldorf „Nil”, dowódca zbrojnej walki z niemieckimi okupantami, którego – co dziś brzmi jak ponura groteska – skazano na podstawie przepisu stanowiącego o odpowiedzialności karnej zbrodniarzy nazistowskich.

Skazywano na karę śmierci za domniemany udział w spisku (*conspiracy*) przeciwko komunistycznej władzy, za próby publikowania niezależnych od władzy opinii na temat rozwoju sytuacji politycznej w Polsce, a nawet za samo posiadanie radia.

Organizując i przeprowadzając zbrodnicze procesy, władze w Polsce działały w przekonaniu, że nikt nigdy nie zainteresuje się losem ofiar tych zbrodni. Część wyroków wydawano bowiem w sposób tajny w więzieniach bez prowadzenia rozprawy, a skazania na karę śmierci opierały się na fałszywych, spreparowanych przez policję polityczną dowodach.

O ile jednak zasady odpowiedzialności karnej sprawców zbrodni nazistowskich zostały potwierdzone w wyrokach, jakie zapadły w procesach norymberskich, o tyle zbrodnie komunistyczne nigdy nie były przedmiotem osądu dokonanego przez międzynarodowy trybunał.

Dlatego też zaskakujące było uznanie przez Prokuraturę Republiki Ukrainy, że zamordowanie przez NKWD w czerwcu i lipcu 1941 r. tysięcy niewinnych więźniów – Polaków, Ukraińców, Żydów – nie stanowiło nie ulegającej przedawnieniu zbrodni przeciwko ludzkości, bo – cytuję z dokumentu ukraińskiej prokuratury z 1998 r. – „dokonane zostało na rozkaz najwyższych władz ZSRR w Moskwie”. Przypomnijmy, że statut Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w Norymberdze stwierdzał jednoznacznie, że działanie na rozkaz lub polecenie władz państwa nie uwalnia od odpowiedzialności karnej.

Owa zasada odpowiedzialności karnej wykonawców zbrodniczych rozkazów nie została odniesiona również do wykonawców Zbrodni Katyńskiej. Na początku lat 90. władze Federacji Rosyjskiej przekazały władzom polskim dokument z odręcznym podpisem Stalina i pięciu jego najbliższych współpracowników, datowany na 5 marca 1940 r., nakazujący zamordowanie 22 tys. polskich więźniów i jeńców wojennych, którzy dostali się do niewoli sowieckiej po napaści w dniu 17 września 1939 r. Związku Sowieckiego na państwo polskie walczące od 1 września z Niemcami.

W toku śledztwa, które prowadziła Naczelna Prokuratura Wojskowa Federacji Rosyjskiej w latach 90., nikomu z wykonawców tego rozkazu nie postawiono zarzutu dokonania tej zbrodni. Trzej jej faktyczni wykonawcy zostali przesłuchani tylko jako świadkowie<sup>5</sup>.

<sup>5</sup> Odnotować trzeba na marginesie, że Związek Sowiecki podjął w trakcie Procesu Norymberskiego próbę obciążenia funkcjonariuszy III Rzeszy Niemieckiej odpowiedzialnością za Zbrodnię Katyńską. Próba ta została skutecznie zablokowana także dzięki postawie amerykańskich oskarżycieli w tym procesie. Gdyby jednak owa próba okazała się skuteczna, Zbrodnia Katyńska uznana zostałaby za akt nazistowskiego ludobójstwa (*genocide*). Od chwili jednak przyznania przez władze Federacji Rosyjskiej, że zbrodnia ta została dokonana przez Związek Sowiecki, termin „ludobójstwo” na jej określenie nie jest przez stronę rosyjską używany.

Przez cały okres powojenny w Polsce wskazywanie Związku Sowieckiego jako sprawcy Zbrodni Katyńskiej, choćby w prywatnych rozmowach, stanowiło przestępstwo wrogiej propagandy, za które sądy polskie skazywały także na wieloletnie kary więzienia.

Widać więc, że społeczność międzynarodowa po przełomie lat 1989-90 nie porozumiała się co do tego, czy i według jakich zasad osądzone zostaną zbrodnie komunizmu w krajach, których narody stały się ofiarami tych zbrodni<sup>6</sup>. Federacja Rosyjska, Ukraina, Białoruś zanegowały w istocie możliwość pociągnięcia do odpowiedzialności karnej sprawców zbrodni komunistycznych, które przecież swoimi rozmiarami porównywalne są ze zbrodniami nazistowskimi.

Przeciwko żyjącym sprawcom zbrodni sądowych – sędziom i prokuratorom – kierowane są do sądów akty oskarżenia. W żadnej ze spraw, jak dotąd, nie zapadł wyrok skazujący sprawcę współdziałającego w dokonaniu zbrodni sądowej. Samo zaś pojęcie „zbrodni sądowej” jako termin języka prawniczego jest kwestionowane, bowiem nie zostało w swej treści potwierdzone prawomocnym wyrokiem polskiego sądu.

Pomimo to prokuratorzy IPN kontynuują śledztwa mające na celu ustalenie żyjących sprawców zbrodni sądowych, w tym o cechach sądowego morderstwa, po to by sprawców skonfrontować z zarzutami formułowanymi w aktach oskarżenia przeciwko nim.

Przykładem takiego śledztwa może być sprawa sądowego morderstwa dokonanego na Rotmistrzu Witoldzie Pileckim. Ten niezwykły człowiek dobrowolnie stał się więźniem Auschwitz po to, by sporządzić raport naoczego świadka o dokonywanym tam ludobójstwie. Raport ten już w momencie jego powstania otwierał drogę dla późniejszego procesu i skazania przez polski sąd komendanta Auschwitz Rudolfa Hössa, a także członków załogi tego obozu zagłady. Sam bohaterski autor raportu został skazany w 1949 r. na karę śmierci w zainscenizowanym procesie, w którym zarzucono mu szpiegostwo, zdradę i działanie na szkodę państwa polskiego. Wyrok został wykonany. W najbliższym czasie zostanie skierowany do sądu akt oskarżenia przeciwko prokuratorowi współdziałającemu w dokonaniu tego sądowego zabójstwa.

W toku śledztw prowadzonych przez prokuratorów IPN w sprawach zbrodni sądowych ich sprawcy, konfrontowani z zarzutami, argumentują zwykle, że realia w których przyszło im wykonywać swoje sędziowskie i prokuratorskie obowiązki sprawiały, iż nie mogli zachować się inaczej, i to niezależnie od swoich własnych przekonań o słuszności skazujących wyroków, w których ferowaniu uczestniczyli. Powołują się oni przy tym na towarzyszącą im wówczas obawę o swe własne bezpieczeństwo, prokuratorzy zaś na powinność wykonywania poleceń swych przełożonych. Stawiane im zarzuty odbierają jako z gruntu niesprawiedliwe

<sup>6</sup> W latach 90. Izrael odmówił wydania władzom państwa polskiego byłego komendanta powstałego bezpośrednio po wojnie w Świętochłowicach obozu dla Niemców, w którym dopuszczano się on zbrodni znęcania się i zabójstw osadzonych w tym obozie więźniów. Podstawą uwięzienia ofiar było uznanie ich przez ówczesne władze za Niemców.

Salomon Morel, komendant tego obozu, deklarował, że dokonuje na uwięzionych aktu zemsty za zbrodnie niemieckie. Z uzasadnienia odmowy ekstradycji S. Morela wynikało, że rząd Izraela nie podziela sformułowanych przez władze polskie ocen prawnych dokonanych przez niego czynów.

– wynikające z przemian politycznych, jakie dokonały się w Polsce przed dwunastoma laty.

*Mutatis mutandis* nasuwa się pytanie: Czy działalność IPN jest przejawem „sprawiedliwości zwycięzców”? Odpowiadając na nie, pragnę stwierdzić z naciskiem, że filozofia państwa prawnego nie zna pojęć zwycięzców i pokonanych. W swej istocie państwo prawne oznacza długotrwały proces legitymizacji państwa i działalności jego organów wobec obywateli. Ów proces legitymizacji musi odnosić się również do przeszłości. Dlatego też we współczesnej Polsce, jako państwie prawnym, konieczne jest zajmowanie się przeszłością zarówno poprzez obronę uczciwych procesów, w których zapadały wyroki skazujące sprawców zbrodni nazistowskich, jak i poprzez śledztwa, w których toku stawiane są zarzuty sprawcom zbrodni komunistycznych – sędziom i prokuratorom, służącym bezprawiu. Jeżeli zrezygnujemy z zajmowania się przeszłością, deklaracja, według której współczesne państwo polskie jest demokratycznym państwem prawnym, stać się może tylko sloganem. Przyjdzie nam slogan ten albo powtarzać, albo milczeć ze świadomością, że państwo polskie swej legitymizacji jako państwo prawne nie zdołało dokonać.



**Bogdan Koszel**

## **FRANCJA I NIEMCY W PROCESIE INTEGRACJI POLSKI ZE WSPÓLNOTAMI EUROPEJSKIMI/ UNIA EUROPEJSKA (1989-2002)**

Seria: Studia Europejskie nr 9

Streszczenie w języku francuskim i niemieckim

str. 187, cena 18 zł

W swej najnowszej książce autor stawia pytania o miejsce i rolę dwóch największych krajów Unii Europejskiej – Francji i Niemiec w procesie integracji Polski ze strukturami Wspólnot. Ukazuje motywy i zakres politycznego oraz gospodarczego zaangażowania obu państw na rzecz polskiej transformacji i pomoc w przystosowaniu Polski do standardów unijnych. Przybliży współpracę wojskową, ale także i polityczną trzech państw w ramach tzw. Trójkąta Weimarskiego.